

## **Dlaczego festiwale?**

### **Wojciech Siwek**

Moje jazzowe życie związane jest nierozdzielnie z festiwalem Jazz nad Odrą, dlatego też chciałbym spojrzeć na życie jazzowe w Polsce właśnie z festiwalowej perspektywy. Bo rola festiwali była i jest w naszym kraju absolutnie nie do przecenienia. Zarówno dla publiczności, czyli jazzfanów, jak i muzyków, czyli jazzmanów.

Jazzowa Polska festiwalami stoi. Nie wiem, czy jest jakieś inne państwo w Europie, gdzie każdego roku (pomijając obecny) odbywa się ponad sto festiwali jazzowych.

Pomijając tzw. okres katakumbowy, to właśnie od festiwali w Sopocie w latach 1956-1957 wystartowało u nas życie jazzowe. Najpierw była to głównie moda na jazz, a potem znakomita codzienność. W Sopocie po raz pierwszy pojawili się w Polsce zagraniczni wykonawcy, a nasi muzycy – Jan Ptaszyn Wróblewski, Krzysztof Komeda, Andrzej Trzaskowski, Andrzej Kurylewicz – nareszcie mieli okazję pokazać się wielkiej, liczącej kilka tysięcy fanów, publiczności. Dotychczas grywali głównie w małych klubach lub nawet prywatnych mieszkaniach. Festiwale sopockie dały pretekst do organizacji koncertów jazzowych niemal w całej Polsce. Najważniejsza okazała się świadomość, że można i warto koncerty jazzowe organizować, a na jazz fani tej muzyki będą mogli chadzać już na co dzień.

Jak wiemy, festiwale sopockie miały krótki żywot, entuzjazm tłumów nie wszystkim w socjalistycznym państwie przypadł do gustu. Na szczęście coraz większą aktywność zaczęło wykazywać środowisko studenckie, bo to właśnie studenci stanowili zdecydowanie największą grupę odbiorców jazzu. Panowała opinia, że jazz jest muzyką dla szeroko rozumianej inteligencji.

W maju 1957 roku we Wrocławiu odbył się przegląd (to także festiwal) studenckich zespołów jazzowych, którego jednym z laureatów był Zbyszek Namysłowski. Przegląd zakończył się tzw. koncertem dla społeczeństwa w olbrzymiej Hali Ludowej, a „społeczeństwo” było świadkiem spontanicznego jam session z udziałem kilkudziesięciu muzyków. A na widowni znowu kilka tysięcy potencjalnych fanów jazzu.

Ponieważ władze Sopotu pod naciskami różnych służb odwołały kolejny festiwal, w 1958 roku do akcji wkroczyli, na czele z Janem Borkowskim, studenci działacze, skupieni wokół klubu Hybrydy. Postanowili przenieść do Warszawy i zorganizowali we wrześniu 1958 roku w studenckim klubie Stodoła festiwal jazzowy. To był początek najważniejszego przez dziesiątki lat festiwalu jazzowego w Polsce: **Jazz Jamboree**.

Przez kilkadziesiąt lat PRL-u, raz do roku fani jazzu odbywali pielgrzymki do Warszawy na Jamboree, bo tylko tam mogli usłyszeć Milesa Davisa, Theloniousa Monka, Dizzy'ego Gillespiego, Dave'a Brubecka, Benny Goodmana, Wyntona Marsalisa, Abbey Lincoln, The Manhattan Transfer, Raya Charlesa, Keitha Jarretta, Tony'ego Williamsa, Arta Blakeya, Ornette'a Colemana, Stana Getza, że wymienię tylko tych artystów, którzy poza Jamboree w Polsce nie koncertowali. Polscy fani mieli konkurencję ze strony fanów z Czechosłowacji i NRD, gdzie jazz nie miał się tak dobrze jak u nas. Tajemnicą polszynela jest fakt współfinansowania Jazz Jamboree przez Departament Stanu. To właśnie dzięki finansom „wujka z Ameryki” mogliśmy usłyszeć najwybitniejsze jazzowe big bandy: Woody Hermana, Duka Ellingtona, Counta Basie'go, Buddy Richa...

Prawda jest taka, że poza sporadycznymi koncertami takiej wspaniałej możliwości kontaktów ze światowym jazzem u nas nie było. Korzystali na tym szczególnie nasi muzycy, którzy już nie musieli wsłuchiwać się po nocy w audycje Connovera, żeby się dowiedzieć co się gra w jazzowym świecie. Willis Conover był przez lata honorowym gościem Jazz Jamboree i słuchając jego nadawanej na cały świat audycji *Time for jazz*, mogliśmy nie tylko śledzić tendencje światowego jazzu, ale też świat poznawał jazz z Polski. Lepszej promocji nie można było sobie wyobrazić.

Wkrótce ten jazzowy krajobraz zaczęły uzupełniać inne festiwale: Jazz nad Odrą, Międzynarodowy Festiwal Pianistów Jazzowych w Kaliszu i Krakowskie Zaduszki Jazzowe, które z racji zbieżności terminów mogły korzystać z gwiazd Jazz Jamboree, co było dużą zasługą Teresy Poprawy, szefowej agencji koncertowej krakowskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Zresztą rola PSJ była w tamtym czasie nie do przecenienia. Prężnie działające Stowarzyszenie przejęło od studentów organizację Jazz Jamboree, tworząc jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Europie. Samodzielnie lub z samorządowymi placówkami kultury PSJ zainicjowało festiwale w kilku miastach (Festiwal Wokalistów w Lublinie, Pianistów w Kaliszu, Jazz Jantar, Pomorska Jesień Jazzowa). Na krajowej

festiwalowej mapie pozostały też znakomite festiwale organizowane przez silne ośrodki akademickie: Jazz nad Odrą we Wrocławiu, Jazz Juniors w Krakowie, Złota Tarka w Warszawie, a w Katowicach festiwal improwizacji jazzowej organizowany przez tamtejszą Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną z pierwszym w Polsce Wydziałem Jazzu i Muzyki Rozrywkowej!

Podobnie jak Jazz Jamboree, tak też wymienione wyżej festiwale w niekwestionowany sposób przyczyniały się do promocji polskiego jazzu, do utrzymywania jego popularności, a poprzez kontakty z odwiedzającymi festiwale muzykami ze świata polscy jazzmani coraz częściej pojawiali się na scenach europejskich. Oczywiście teraz geografia naszych festiwali jazzowych bardzo się zmieniła, już nie PSJ i ZSP odgrywają wiodącą festiwalową rolę. Przejęły ją profesjonalne prywatne agencje oraz co znamienne – samorządy lokalne, dla których niejednokrotnie jazzowy festiwal stanowi świetną wizytówkę miasta, ale również celebryckie wydarzenie. Samorządy oczywiście w różnym stopniu finansują nasze festiwale. Często bywa tak, że dwa koncerty, albo nawet jeden, z kilkoma zespołami nazywane są festiwalem, bo jak sama nazwa wskazuje – festiwal to święto, a jak święto, to wypada w nim uczestniczyć i można wspomóc finansowo. Dlatego władze samorządowe prędzej wspomogą finansowo „festiwal” niż pojedynczy, choćby najwspanialszy koncert. Podejrzewam jednak, że nie jest to wyłącznie polska specyfika. Jest w tym gronie kilka, może kilkanaście festiwali o wymiarze większym niż lokalny. Niektóre o wymiarze wręcz europejskim. Wymienię choćby kilka z nich:

Jazz Jamboree

Jazz nad Odrą

Bielska Zadymka Jazzowa

Jazztopad

Bielska Jesień Jazzowa

Jazz Jantar

Warsaw Summer Jazz Days.

Te festiwale prześcigają się w prezentowaniu najwyższej klasy gwiazd jazzu, nie zapominając oczywiście o polskich muzykach. Do rangi międzynarodowej aspiruje też kilkanaście innych

polskich festiwali (Jazz na Starówce, Sopot Jazz, Palm Jazz...). Oczywiście trudno wymienić wszystkie zasługujące na to, by o nich wspomnieć.

Festiwale goszczą najważniejszych artystów światowych i wręcz konkurując między sobą, „zawyżają” poziom i często tylko bariera finansowa nie pozwala na zrealizowanie wspaniałych pomysłów. Praktycznie trudno wymienić wielkich światowych muzyków, którzy nie grali na którymś (lub na kilku) polskich festiwalach. Jeśli jeszcze nie grali, to będą, bo chcą. Znają polski rynek i zachwyt nad polską publicznością w ich wypowiedziach to nie kurtuazja. To nie przypadek, że Miles Davis wielokrotnie bisował w Kongresowej, choć na ogół tego nie czynił.

To znakomicie, że publiczność – fani jazzu mogą posłuchać czołowych światowych jazzmanów „u siebie”. W ostatniej ankiecie czytelników *Jazz Forum* w kategorii najlepszy festiwal zostało odnotowanych aż 30 „najlepszych” festiwali, a to i tak tylko część odbywających się Polsce.

Z tych krótkich wywodów historycznych wynika, że to właśnie dzięki festiwalom publiczność niemal w każdym zakątku Polski może posłuchać jazzu.

Innym ważnym, bodaj czy nie ważniejszym aspektem polskich festiwali są konkursy dla młodych muzyków. To dzięki nim odkrywamy jazzowe talenty. Najstarszy konkurs to oczywiście Jazz nad Odrą. Ale już dwa lata wcześniej w Krakowie odbył się zorganizowany przez Jana Byrczka Konkurs Zespołów Jazzowych Polski Południowej, którego laureatami byli Tomasz Stańko i zespół Jazz Darings. Zapewne mało kto by o tym konkursie pamiętał, ale jeden z najwybitniejszych europejskich krytyków jazzowych Joachim Ernst Berendt uznał Jazz Darings za pierwszy europejski zespół free jazzowy. Czy Berendt usłyszał ich podczas tego przeglądu? Historia milczy na ten temat, ale kto wie, jak wielki wpływ zarówno ta nagroda i słowa Berendta miały na dalszą karierę Tomka Stańko.

W 1964 roku nastąpiła era Jazzu nad Odrą. Przez wiele lat panowała wśród młodych muzyków opinia, że tylko udział w konkursie wrocławskiego festiwalu pozwala zaistnieć na profesjonalnej scenie jazzowej. Nie zagrać we Wrocławiu, znaczyło nie zaistnieć w polskim jazzie.

W 1965 roku festiwal wygrał bezapelacyjnie Włodzimierz Nahorny, który na fali tego sukcesu wziął udział w Międzynarodowym Konkursie Jazzowym w Wiedniu, a laur dla najlepszego saksofonisty odebrał z rąk samego Duka Ellingtona.

Znamienny jest też przykład Tomka Szukalskiego, który wygrał w 1971 roku festiwal, ponieważ jurorzy zauważyli go na jam session (w konkursie startował jako muzyk tradycyjnego Big Bandu Stodoła). Laureatami w pierwszych latach byli: Jarosław Śmietana, Stanisław Cieślak, Jacek Bednarek, Zbigniew Seifert, Andrzej Przybielski, Marek Bliziński, Henryk Miśkiewicz, Bronisław Suchanek... Wyliczać można by długo. Zapewne prędzej czy później byśmy o nich usłyszeli, ale właśnie wszystkim chodziło o to, żeby wcześniej, a nie później. Wpisanie do swojego CV nagród na konkursie zawsze podnosi wartość muzyka i zespołu. Taka prawda.

Zasiadający w jury festiwali muzycy z czołówki naszego jazzu wyłapywali młode talenty i zapraszali do swoich składów (i to niezależnie od tego, czy ich nagradzali w samym konkursie). Zresztą tak się dzieje do dzisiaj, także na wszystkich znaczących konkursach krajowych i to jest ich kolejna zaleta. Organizatorzy zawsze się starali, aby obserwatorami rodzimych konkursów bywali profesjonalści ze świata: muzycy, managerowie, co skutkuje angażami na znaczące europejskie festiwale lub zaproszeniami do wspólnych składów. Sukcesy naszych muzyków na europejskich festiwalach (Montreux, San Sebastian, Nancy) miały początek na krajowych konkursach.

Od lat organizatorzy naszych najważniejszych konkursów przykładają coraz większą wagę do strony promocyjnej. Same nagrody finansowe nie wystarczają, nie są największym magnesem. Kiedyś najcenniejsze było nagranie płyty, szczególnie w czasach płyt winylowych. Nawet Polskie Nagrania wydały kilka płyt z laureatami Jazzu nad Odrą, Złotej Taki, Kaliskiego Festiwalu Pianistów Jazzowych. Także wydawnictwo Klubu Płytowego PSJ Biały Kruk Czarnego Krążka wydało płyty z laureatami naszych festiwali. A w ówczesnych czasach wbić się w „plany wydawnicze” wytwórni płytowych było nie lada wyzwaniem.

W czasach współczesnych przez wiele lat nagroda w postaci nagrania płyty laureata Bielskiej Zadymki Jazzowej też stanowiła ważny element nagrody w konkursie, choć obecnie nagranie i wydanie płyty nie jest już aż tak atrakcyjne, bo może to zrobić każdy – kwestia posiadanych funduszy. Jednak dystrybucja płyt laureata Zadymki przez *Jazz Forum*, to jednak była solidna promocja.

Inną formę promocji wybrał krakowski Jazz Juniors – stworzył Radę Partnerów Międzynarodowych. Laureaci Jazz Juniors są zapraszani przez organizatorów europejskich festiwali, choć tu w wielu albo nawet w większości przypadków preferencje producentów są zupełnie inne niż werdykt jury. W tym roku Rada spotkała się tylko wirtualnie, ale w poprzednich edycjach konkursu managerowie mieli bezpośredni, osobisty kontakt z muzykami i ich wybór był bardzo „szczerzy”, a co za tym idzie – w takiej sytuacji kontakty z zapraszanymi muzykami mogą przetrwać wiele lat. Szczególnie należy tu podkreślić, że uczestnicy krakowskiego konkursu to bardzo młodzi muzycy, dopiero wkraczający na drogę kariery i zapewne długo jeszcze musieliby dobijać się do scen europejskich, gdyby nie udział w krakowskim festiwalu. Jeden z muzyków zwierzył mi się, dlaczego każdego roku bierze udział wraz z zespołem w konkursie Jazz Juniors:

*Nie dosyć wam nagród?,*

*Nagrody nieważne, każdego roku jesteśmy zapraszani na kilka festiwali. I to się liczy.*

Natomiast wrocławski Jazz nad Odrą postarał się, aby nagrody były nie tylko promocyjne, ale też znaczące finansowo. Grand Prix (nagroda Prezydenta Miasta) to 25 tys. zł, czyli jak na polskie warunki jazzowe – bardzo wysoka. Jednak wiemy, że laureaci przeznaczają ją właśnie na nagranie płyty i inne formy promocji. Przez lata „dodatkiem” do Grand Prix był wspólny koncert z dyrektorem artystycznym festiwalu, Leszkiem Możdżerem, na kolejnym festiwalu. Dla młodych to było duże wyzwanie, a dla zespołu Skicki-Skiuk dodatkowo płyta nagrana z Leszkiem i w jego studio. Jeden z kolejnych laureatów Quintet Adama Jarzmika zaprosił do wspólnego koncertu na kolejnym festiwalu gitarzystę Mike’a Moreno. Poznali się na festiwalu rok wcześniej i Mike Moreno miał możliwość posłuchać ich podczas konkursu, więc bez wahania zgodził się na wspólne granie, które nie zakończyło się jednym występem na Jazzie nad Odrą.

Osobnym – nowym zjawiskiem było specjalnie pomyślane szczecińskie Show Case Jazz Forum. Stało się wielką promocją dla polskich muzyków. Niestety, nie wiemy, kiedy będzie można je kontynuować, ale na ile warto, przekonali się muzycy grupy Jazz Forum Talents. Koncerty w Stanach Zjednoczonych na wiosnę i znaczące festiwalowe w kraju. Gościem imprezy był dziennikarz Down Beatu i teraz recenzje polskich płyt jazzowych regularnie ukazują się w tym najbardziej prestiżowym amerykańskim magazynie jazzowym.

Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że swego czasu nagroda główna Festiwalu Pianistów Jazzowych w Kaliszu był fortepian koncertowy „Calisia”. Tyle, że największą atrakcją to on stanowił dla pianistów z zagranicy, nawet profesjonalistów, którzy brali udział w konkursie tylko po to, aby zdobyć fortepian, więc raczej była to promocja fortepianu, a nie polskiego jazzu.

### **Dlaczego festiwale są takie ważne?**

Ponieważ głównie dzięki festiwalom mieliśmy i mamy możliwość gościć najwybitniejszych światowych i europejskich muzyków. Natomiast dla naszych muzyków jest to znakomita okazja konfrontacji ze światowym jazzem i budowanie poczucia własnej wartości. Ponadto dzięki festiwalom w wielu mniejszych ośrodkach można posłuchać jazzu, co niestety na co dzień nie jest możliwe.

Wyjście z koncertami festiwalowymi w plenery, czyli chociażby Jazz na Starówce, Jazz na Molo, Jazz nad Odrą przysporzyło jazzowi mnóstwo zwolenników. Nowa publiczność – to bardzo dla nas ważne. Ponadto konkursy festiwalowe umożliwiły ogromnej rzeszy muzyków rozpoczęcie kariery.

Oczywiście są także minusy tej sytuacji. Przez większą atrakcyjność festiwali, inne koncerty jazzowe nie cieszą się już taką popularnością. Nie przyciągają też sponsorów, zarówno publicznych, jak i komercyjnych. Zamarł ruch klubowy i zniknęło środowisko studenckie. Natomiast dla konkursów festiwalowych pewnym „zagrożeniem” są tzw. łowcy nagród. Doświadczeni w konkursowych zmaganiach muzycy jeżdżą na kolejne festiwale, zmieniając nieznacznie składy i nazwy. Niestety ich celem są tylko nagrody i niejednokrotnie po festiwalu taki zespół już się nie pojawia. A nie taki jest przecież cel konkursów i promocji młodych talentów.

Generalnie jestem absolutnym zwolennikiem festiwali. Niech ich będzie w Polsce jak najwięcej. Czego sobie, a przede wszystkim naszym muzykom i publiczności życzę.